

# GAZETA PABJANICKA

wychodzi 2 razy tygodniowo we Środy i w Soboty po południu.

**Prenumerata wynosi:** Rocznie rb. 2 kop. 80. Półrocznie rb. 1 kop. 40. Kwartalnie kop. 70. Miesięcznie kop. 25. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 4. Półrocznie rb. 2. Kwartalnie rb. 1.

Prenumeratę przyjmują: Administracja „Gazety Pabjanickiej”, ulica Ś-go Rocha № 23, Księgarnie miejscowe oraz Kantory pism p. Wadzyńskiego i p. Pobudkowskiego.

**Ogłoszenia:** 1 wiersz petitem przed tekstem 30 kop. 1 wiersz petitem za tekstem 10 kop. Nekrologi i reklamy za wiersz 20 kop. Ogłoszenia drobne za wyraz 3 k. Najmniejsze ogłoszenie 30 kop.

Adres Redakcji i Administracji: Pabjanice, ulica Ś-go Rocha № 23.

**Cena numeru pojedynczego 3 kop.**

Za odnośnienie do domu dolicza się 10 kop. miesięcznie.

Redakcja otwarta w dni powszednie od 11—1 r. i od 5—8 pp., w niedziele i święta od 12—2 pp.

Lekarz-Dentysta

**J. SZAPOCZNIK**

SPECJALNOŚĆ: technika złota i chirurgia dentystyczna. Przyjmuje, 10-2 i 4-7. Pabjanice, Zamkowa 16, (II piętro).

## Spółczeństwo i jednostka.

„Jeśli człowiek chce żyć w dobrze urządzonej społeczności i czuć się dobrze, to musi dążyć nie tylko do swego własnego szczęścia, ale i do szczęścia ogółu, do którego należy. Musi poznać, iż powodzenie i cierpienie tego ogółu jest jego powodzeniem i cierpieniem“. Tak wypowiada się w dziele swym „Die Welträtsel“ sławny przyrodnik Häckel. I rzeczywiście.

Żaden człowiek nie może się nazywać szczęśliwym, jeśli szczęście jego nie będzie oparte silnie na podstawach dobrze urządzonego społeczeństwa.

Czyż można wyobrazić sobie zadowolonego z biegu życia człowieka, któryby bez względu na to co się dzieje w społeczeństwie w którym żyje i on i najbliżsi mu, chciał zasklepić się w ciasnej skorupie domowego życia, nie przyczyniając się absolutnie niczem do społecznego rozwoju? Nie. Bo życie każdej jednostki jest ściśle związane z życiem ogółu. Jeśli więc w społeczeństwie jakimś, przypuścmy, dzieje się źle, jeśli proces rozwoju tego społeczeństwa odbywa się nie w takiej mierze jak powinien; jeśli sam rozwój nawet oparty jest na wadliwych podstawach, to każda, bezwarunkowo, każda jednostka odczuje to bez względu na to, czy się do rozwoju swego społeczeństwa przyczynia, czy nie.

Czy więc rozwój danego społeczeństwa odbywa się we właściwym kierunku czy też niewłaściwym, w każdym razie zależny jest on od uczestników procesu tego rozwoju. I nie można stać w procesie tym na biernym punkcie. Fale życia ogółu porywają z sobą każdą jednostkę niezależnie od tego, czy jest ona biernym czy czynnym uczestnikiem w walce społeczeństwa z przeciwnościami jakie stają na drodze do rozwoju. Im mniej jednak ma dane społeczeństwo w sferach swych jednostek inteligentnych i czynnych, tym trudniej mu walczyć z

przeszkodami stojącymi na drodze do kultury i dobrobytu.

Spółczeństwo nasze ma w tonie swym duży procent ludzi inteligentnych. (Nie mam bynajmniej, tutaj na myśli inteligencji jako sfery). Ludzi zdających sobie sprawę z tego co to jest życie intelektualne nam nie brak. Nie brak i inicjatorów. Lecz brak nam, niestety, ludzi czynnych; ludzi, którzyby chcieli intensywnie pracować na niwie społecznej. Takich jest mało. Prawda że praca społeczna jest połączona z wieloma przykrościami, prawda i to, że w każdy społeczny trud trzeba włożyć część swą indywidualności, część swego ja. A to jest chyba najtrudniejsze.

W każdym społeczeństwie istnieją różne urzędnienia, poglądy, wierzenia i uczucia. Na wszystko to można zapatrywać się z różnych punktów widzenia. I właśnie w chwili kiedy pewien odłam społeczeństwa nie może lub nie chce się zgodzić z poglądami na jakąś kwestję z inną częścią ogółu; w chwili kiedy antagonizmy sferowe, kastowe czy inne wybuchają z niezwykłą siłą; w chwili kiedy może fałszywa duma, prywatna lub lekkomyślność grozi straceniem z piedestału jakiejś ważnej żywotnej kwestji — w chwili właśnie takiej trzeba niezmiernego wysiłku, hartu woli i zaparcia siebie aby nie zrazić się do pracy społecznej. W ta-

kiej chwili muszą ci którzy stoją w pierwszych szeregach ogółu dotożyć wszelkich starań, aby zwalczyć dysharmonję i dążyć niezmordowanie do celu. A celem tym niech będzie jedność i zgoda. Praca ogólna w tym kierunku jest pracą niemal syzyfową — tysiączne przeszkody piętrzą się przed idącymi naprzód.

Lecz poza tym trudem tytanicznym społeczeństwo wymaga drobnych, błahych napozór, czynności i od nich nie wolno się uchylać nikomu. Każdy człowiek, bogaty czy biedny, może w miarę sił zrobić coś dla ogółu do którego należy. Na to ażeby coś czynić w społeczeństwie nie potrzeba koniecznej koncesji naukowych, nie potrzeba wybitnych zdolności. Każdy osobnik ma kwalifikacje ku temu. I każdy może się stać nie tylko pożytecznym ale poniekąd nawet niezbędnym na odpowiednim stanowisku.

Mały obrazek.

W pewnej parafii wiejskiej miano budować nowy kościół. W okolicy na wiele mil wokoło odczuwał się brak kamieni. A do budowy kościoła potrzeba ich było dużo, dużo. Proboszcz parafii tej wpadł na pewien pomysł. Otóż kazal każdemu z chłopców, przychodzących „na naukę“ przynieść z sobą po dwa kamienie (naturalnie nie duże) — i dzieci przynosiły. Co prawda kamienie były małe, przynoszenie

4)

H. S.

## Jak to djabeł szukał sobie w Pabjanicach żony.

Fantazja żartobliwa osnuta na tle doświadczeń zebranych na bruku pabjanickim.

Ależ to trudna sprawa żony sobie wyszukać mrucał djabeł pod nosem, nigdy bym się tego nie był spodziewał.

Patrzył w prawo i w lewo, przed siebie i za siebie — wszędzie sama pospolitość, jakieś czarne suknie, szare kostjumy, wcale nie po djablim guście! Biedny djabeł stracił już sporą porcję swego animuszu! Naprawdę obszedł trzy razy cały park miejski (oczywiście z chustką u nosa) teraz jako ostatni ratunek obrał sobie piękne aleje. Tu tłumno było a gwarno! „Że też to dobre zawsze dopiero na końcu się znajduje“ myślał sobie, i z nową odwagą zabrał się do poszukiwania.

Minał kwadrans — nie; drugi kwadrans — nie — „to nie dla mnie“, mówił sobie co chwilę! Dopiero po pół godziny zwróciła jego uwagę na siebie niebieska sukienka, na

której bielił się zdala kołnierzyk! „Co za cudna sukienka, takiej to jednak tutaj jeszcze nie widziałem“, przybliżył się, bada okiem znawcy — „perkalik, słowo daję perkalik, takie to i za moich czasów bywały (dobrze utrafił, boć nasz djabeł był na ziemi kupcem łokciowym, zaczęł go ekstra-pocztą do piekła wysłać).

„Perkalik nie perkalik, ale sukienka cudna, a panna — tu spojrzął w górę — „rety, oczy jak chabry modre, „takich to wogóle jeszcze w piekle nie widziano!“ Dziwnie się djablisku naraz na duszy zrobiło, tak go zamroczyło, że aż na chwilę o drzewo oprzeć się musiał, a serce to w nim waliło jak młotem. „Wiem już, rzekł po chwili, to miłość mną oświadczyła. Doprawdy, nie myślałem, że jeszcze tak kochać potrafię.“ Sunie tedy za przedmiotem swego ukochania, ale jakoś nieśmiało, i ani rusz spojrzeć jej w oczy drugi raz nie ma odwagi.

Na rogu Alei i ulicy Długiej, tuż przed samą księgarnią, spotkała się panna z przyjaciółką i naturalnie miały sobie niejedno do powiedzenia. Nasz djabeł w strach — nuż znowu coś niedobrego usłyszy? Rzekł sobie tedy z góry: „robotnica, nie robotnica, choćby i ostatnią sługą była, to się z nią ożenię, bo mi się podobała, a przytem w serce wlała, że ani rusz ją stamtąd wydobyć.

Jednym uchem jednakże z niepokojem nadśluchiwał. „Wiesz, Maniu,“ mówiła jego luba z wesołym uśmiechem: „ta pani, dla której wieczorami bieliznę znaczyłam, teraz mi wszystko naraz zapłaciła, aż 11 rubli; 5

rubli zaraz do kasy zaniosłam, to już teraz mam 120 rb. zaoszczędzonych! A wiesz, skomrom taka bogata, to sobie użyjemy, w niedzielę pójdziemy wszystkie na koncert — Mama, Jadzia, ja — Staśka też zabierzemy, bo się bardzo prosi. No, tych parę kopiejek, raz po raz przecież można!“

„Oj, dopiero to z Ciebie gospocha, Felu“, przerwała Mania. Te słowa przypomniały djablisku młodzieńca prawie majstra! Gdyby ten tę śliczną Felkę w perkalowej sukience zobaczył, a przekonał się, jaka oszczędna, toby pewnie zaraz poczał do niej cholewki smalić; źle, trzeba się spieszyć! Przyjaciółki się pożegnały — djabeł czerwony z emocji idzie za Felką. Gdy przechodził obok sklepu p. Dietricha, doszedł już do przekonania że i na djabełta by starczyło, choćby ich nawet więcej niż dwoje być miało. Niechby tylko łacniej łopata poruszał, boć co prawda, to dotąd nie bardzo się tam znowu przy pracy nadwierał; gdy zaś mijali ostatni komin fabryki Kindlerów djabeł był najzupełniej zdecydowany nawet teściową do piekła zabrać, gdyby się tego okazała potrzeba. Ale teraz do dzieła. (Właśnie mijali jakiś parkan i naszego djabełta coś niemiło zaleciało, ale zatopiony w myślach nie zastanawiał się nad tym, coby to być mogło). Idzie nieśmiało za perkalową sukienką: jakże tu zacząć oświadczyć? „Aha, mam już, dobrze, że mi się przypomniało — podnosi głowę — gwałtu! miłość jego znikła właśnie w drzwiach kościoła!

(Dokończenie nastąpi).

ich postępowało tylko powoli naprzód ale w każdym bądź razie ilość ich zwiększała się stale i po dłuższym czasie doszła do poważnych rozmiarów. Dzieci nosiły — nosiły chętnie. Niejednokrotnie zdarzało się, że jakiś lobuz wiejski dokuczał im z tego powodu obelżywymi okrzykami lub bryzgał w nich błotem — jednak ohocho spełniały to co im polecono.

Czy dzieci te przyczyniły się do budowy kościoła? Odpowiem — tak. Mogłby tu ktoś nadmienić że i bez tej pomocy stanęła by świątynia w czasie właściwym. Nie przeczę. Lecz sięgam głębiej. Przez chętny trud tych małych pracowników — można było nie korzystać z pracy niejednego dorosłego, który czas ten mógł użytkować na coś poważniejszego niż zwózka kamieni. Bo w każdym bądź razie o tyle a tyle wozów mniej wysłano w inne strony po kamienie.

Jak dzieci te przy budowie kościoła — tak każda jednostka może i powinna pomagać w społeczeństwie przy budowie olbrzymiego kulturalnego gmachu — dobrobytu. Przy pracy takiej naraża się człowiek często na drwiny lub potwarz ze strony ludzi złych lub ograniczonych. Lecz to nie powinno nas zrażać.

Kto na niwie społecznej pracuje ten nie dla uznania niesie swój trud ogółowi, lecz pragnie się przyczynić do tego, aby życie zarówno jego jak i wszystkich tych z którymi i wśród których żyje stało się życiem spokojniejszym, pewniejszym, lepszym. Wszyscy zaś powinni pamiętać, że jednostka to nierozzerwalne ogniwo w łańcuchu zwanem: społeczeństwo; jeśli ogniwa będą zahartowane, mocno spójne i silne, to i łańcuch taki nie pęknie.

R. S.



## PIERWSZA KASA CHORYCH W KROLESTWIE.

W dniu 14 c. m. w Łodzi poczęła funkcjonować pierwsza w Królestwie kasa chorych przy fabryce Akc. Tow. Karola Bennicha, przy ul. Łąkowej nr. 11, założona na mocy nowego prawa o ubezpieczeniu robotników z dnia 6 lipca 1912 roku.

Ustawa nowej kasy chorych jest wzorowaną według ustawy normalnej kas chorych opracowanej przez Radę

do spraw ubezpieczenia robotników z dnia 13 grudnia 1912 roku.

W dniu 9 czerwca w powyższej fabryce odbyło się ogólne zebranie pełnomocników od robotników do spraw kasy chorych wraz z przedstawicielami administracji fabryki, celem określenia wymiaru składek, wpłacanych do kasy chorych przez robotników, wysokości zapomóg na wypadek choroby uczestników kasy, śmierci i połogu.

Obrodam przewodniczył z upoważnienia właściciela fabryki, p. Tomasz, zarządzający fabryką, oraz był obecnym inspektor fabryczny z rewiru m. Łodzi, p. W. A. Simonow.

Ponieważ przy fabryce istniała już dawniej kasa chorych, do której właściciel wpłacał zapomogę, wysokość której równała się składkom robotników, wpłacanym do kasy przy wypłatach, w ilości 1 procent od zarobku, przeto zebrani postanowili:

Wpłacać do funduszu kasy chorych składki, jak do poprzedniej kasy chorych, w stosunku 1 proc. od zarobku, podług brzmienia nowego prawa ubezpieczeniowego, fabrykant wnosi zapomogę w rozmiarze  $\frac{2}{3}$  części składek, wpłacanych przez robotników. Jednakże za przykładem lat poprzednich właściciel fabryki oprócz tego dopłaca jeszcze jedną trzecią część składek, wpłacanych przez robotników na rzecz kasy chorych, a mianowicie: sumę odpowiadającą wysokości jednej szóstaj części składek, opłacanych przez robotników — wpłaca tytułem funduszu na utworzenie zapomóg na pogrzeby dla członków rodzin uczestników kasy, oraz taką sumę odpowiadającą  $\frac{1}{6}$  części składek robotniczych, fabrykant przeznacza na utworzenie funduszu zapasowego kasy chorych.

Wysokości zapomóg na wypadek choroby członka kasy chorych określono w stosunku połowy otrzymanego przezeń zarobku dziennego.

Zapomogi na pogrzeby członków kasy będą wydawane w stosunku 20-sto krotnego dziennego zarobku robotnika, co wyniesie sumę od 20 do 30 rb. gdy w dotychczasowej kasie rozmiar zapomogi pogrzebowej wynosił 15 rubli.

Na wypadek brzemienności, uczestniczka kasy chorych otrzymuje za 2 tygodnie przed położeniem oraz 4 tygodnie po położeniu zapomogi w wysokości połowy zarobku.

Jest to minimum przewidziane w ustawie.

Budżet na rok bieżący określono w sumie 12000 rb. w dochodach i wydatkach mianowicie, 6.000 rb. ze

składek robotników i 4000 rb. dopłaty, wymaganej przez prawo od właściciela fabryki: 1000 rb. dobrowolnej opłaty od fabrykanta na fundusz zapomogi członków kasy na wypadek śmierci osób z ich rodzin i 1000 również od fabrykanta na rzecz kapitału zapasowego.

Z sumy budżetowej 10.000 rubli składek robotników i dopłat fabrykanta 10 proc. t. j. 1000 rb. przeznaczono na utworzenie kapitału zapasowego, a reszła 9000 rb. na zapomogi.

Ogół robotników fabr. Bennicha jest zadowolony z wprowadzenia kasy chorych nowego typu, czemu dali wyraz pełnomocnicy robotników na ostatnim walnym zebraniu, wyrażając wdzięczność zarządzającemu fabryką p. Tomaszowi, za zasługi poniesione przy organizowaniu kasy.

W dniu 14 b. m. t. j. w sobotę czynności kasy zostały otwarte i stosowne składki od robotników oraz odpowiednie zapomogi właściciela fabryki poraz pierwszy zostały wniesione do kasy chorych.



## Matce mojej...

(Sonet)

W. P. Eugenjuszowi Sokotowskiemu wiersz poniższy przypisuję.

...A Matka moja jeszcze lampkę żarzy przed Częstochowskim cudownym obrazkiem, i z starczych ramion pochylem płaskiem, codziennie w modłach i z Nim i z Nią gwarzy; Kłopoty, grosze składa u ołtarzy, biczuje ciało umartwienia paskiem...

Ukłęka... cisza... z ócz nadzieja blaskiem pada na pokój... a... smutek na twarzy... Wiem, wiem napewno, że za moją duszę i na intencję lepszej doli mojej szepce modlitwę, wzdycha, prosi, jęczy...

I duch mój klęka w jakiejś wielkiej skrusze, odmawia pacierz... Do Bóstwa - Osto! lub do Madonny?.. Niel... Na cesz tej, co klęczył

Świątocięń.



## PRZYJAŹŃ.

Część pierwsza.

Drugorzędna knajpka. Wieczór. Lampy rzucają dokoła mdłe światło. W powietrzu czuć zapach „mocnej z silną“, bigosu myśliwskiego i śledzi. Przy jednym z małych stolików, nakrytych „czystą“ serwetą, siedzi trzech młodzieńców. Przed chwilą weszli. Kelner skrzywiwszy „arystokratycznie“ lewą połowę ust — czeka. Młodzieńcy namyślają się coby zjeść (co pić — wiadomo). Pan Zenon ma apetyt na sznyceel, pan Mieczysław na rumsztyk, a pan Konstanty ma wyższe aspiracje — kotlet z pulardy. Konferencja z kelnerem o tym co świeże, a co jeszcze świeższe.

Otwierają się drzwi. Wechodzi jeszcze jeden młodzieniec — znajomy p. Zenona. Witają się. Pan Zenon przedstawia znajomego towarzysza. Rozlega się: — Pan Filip X; pan Mieczysław Z. Słychać mruknienie: — Bardzo mi — i... jennie — a po chwili pan Filip siada przy stoliku. Wkrótce poczynają kieliszki odbywać wędrowkę. Słychać ciche westchnienie po każdym „kropnięciu“ i pracę szczęk.

Część druga.

Panu Mieczysławowi podoba się

bardzo nowy znajomy pan Filip. A panu Filipowi — pan Mieczysław. Toczają z sobą zajmującą rozmowę na temat stosunków towarzyskich, różnych sympacji i t. p.

Po dwu godzinach (kelner 3 razy napelnił karafkę z wódką) niespostrzeżenie przechodzą na „wy“. Pan Filip wspomina że widywał często pana Mieczysława w alejach i że uuu się bardzo podobał. Pan Mieczysław spotykał kilka razy pana Filipa w cukierni i zwykle z prawdziwą przyjemnością patrzył w twarz jego, bo ta ma w sobie coś pociągającego i t. d. Pan Konstanty żąda oryginalnego pilznera. Wesołość króluje, twarze się uśmiechają, usta nie milkną — a wódka nie wysycha.

Część trzecia.

Godzina 2 w nocy. Na stole resztki wieczery. W powietrzu tumany dymu papierosowego. Almostrera „rozczulająca“. Pan Mieczysław w braterskich objęciach pana Filipa. Pocałunki, uściski.

— Fipuś, ja ciebie, uważasz, zawsze, zawsze uważasz... tego — bo ty jesteś, uważasz, chłop... tego — uważasz. Daj pyska, i mówmy sobie „ty“ — belkocze do ucha panu Filipowi pan Mieczysław. Pan Filip żąda „białego“. Piją „Bruderschaft“. Pocałunkom, uści-

# Wilhelm II.

(Dokumenty Jubileuszowe).

Wobec jubileuszu Wilhelma II, który przed 25 laty wziął w spadku po Fryderyku III berło niemieckie, prasa polska przypomina następujące dokumenty polityczne z czasów jego panowania.

Obejmując rządy ogłosił Wilhelm II odezwę, „An mein Volk“ (Do mojego ludu), która, między innymi, takie głosiła zasady i obietnice:

„Na tron ojców moich powołany, objąłem rządy spojrzeniem ku królowi królów i ślubowałem Bogu, według wzoru ojców moich być ludowi memu sprawiedliwym i łagodnym władcą, pielęgnować pobożność i bojaźń bożą, starać się o zachowanie pokoju i o dobro kraju. Biednym i uciśnionym ślubowałem być zawsze pomocnym, a praw wiernym stróżem“.

Tak mówił, tak „ślubował Bogu“ Wilhelm II, wstępując na tron niemiecki.

A w coż się zmieniła ta przysięga w stosunku cesarza do polaków, podległych berlu niemieckiemu.

Po krótkiej erze Capriviego, która zdawała się wróżyć jakieś rządy sprawiedliwsze dla nas, Wilhelm II rzuca pierwszy kamień na polaków.

W roku 1898 ukazuje się w państwowym orędowniku ogłoszenie następującej ustawy:

My, Wilhelm z Bożej łaski król pruski i t. d. rozporządzamy:

Prawo z d. 26-go kwietnia 1886 r. dotyczące tworzenia niemieckich osad w Prusach Zachodnich i Poznańskim zmienia się, jak następuje:

Fundusz dyspozycyjny komisji kolonizacyjnej podwyższa się ze stu milionów na 200 milionów i t. d.

Dan w Hamburgu, d. 20 kwietnia 1898 r.

WILHELM.

W dniu 5 czerwca 1902 r. wygłasza cesarz Wilhelm II głośną mowę malborską, zwróconą przeciw polakom i całej słowiańszczyźnie, a w niespełna miesiąc potem ukazuje się następująca ustawa:

My, Wilhelm z Bożej łaski król pruski i t. d. rozporządzamy:

Fundusz dyspozycyjny komisji kolonizacyjnej z 200 milionów podwyższa się na 350 milionów i t. d.

Dan w Kilonji na pokładzie mego statku, Hohenzollern, 1 lipca 1902 r.

WILHELM.

# Feljeton.

„Człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi“ — powiada przysłowie. I słusznie; chciałem Wam, szanowni czytelnicy w dzisiejszym feljetonie opisać Górkę Pabjanicką, lecz wskutek gościny w mieście naszym piecharki angielskiej pani Humphrirs (która mówiąc nawiasem chciała mnie koniecznie za towarzysza dalszej podróży) nie mogłem ukończyć prac topograficznych i statystycznych, jestem więc zmuszony odłożyć temat ten na pewien czas.

Wzamięniam za to pragnę was, piękne czytelniczki i szanowni czytelnicy! zapoznać z kilku obrazkami z życia realnego, a pouczającymi nas o rzeczach tak abstrakcyjnych jak naprz. przyjaźń, miłość, cnota, przysługa itp. Rozpocznę od przyjaźni. Piękną czytelniczko, wybacz mi że nie od miłości, lecz gdzieś, kiedyś, jakiś mędrzec powiedział, że przyjaźń to dąb, a miłość kwiat wonny. Rozpocznijmy od dębu a kwiatem będziemy się napawali na przyszłą sobotę.

skom niema końca. Po chwili pan Mieczysław przemawia na temat „kochajmy się“. Pan Zenon wzruszony do głębi cicho popłakuje. Pan Konstanty zaś „opuścił“ się na podłogę obok kanapy i drzemie.

Część czwarta.

Upływa kilka dni. Pan Mieczysław siedzi w swojej „kawalerce“ — i duma. Przed chwilą wyszedł od niego p. Mojżesz Automobilmacher. Przed 2 tygodniami wystawił pan Mieczysław temu starozakonnemu maleńki „szmergielek“ im blauco na 50 rb. za co otrzymał natychmiast gotówką 35 rb. 83 kop. (już z potrąceniem kosztu blankietu). Pan Automobilmacher przed chwilą właśnie groził oddaniem weksłu rejentowi. Trzeba go wykupić. Pan Mieczysław nie wertuje kieszeni (to tylko bywa w powieściach) bo wie że oprócz 75 kopiejek srebrem i miedzią nie znajdzie w nich ani grosza. Co robić? Smętne dumy przeżywa przybycie pana Filipa.

Serwus, Miciu. jak się masz — woła ostatni jeszcze we drzwiach. „Przyjaciele“ witają się. Pan Filip cokolwiek zaferowany wyjawia cel swej wizyty. Dziś wieczorem musi koniecznie być „tam“, (Pan Mieczysław wie, naturalnie, gdzie). Dziś „jej“

I odtąd idą już ustawa w szybkim tempie jedna za drugą. Po podwyższeniu funduszu kolonizacyjnego następuje ustawa o tworzeniu nowych osad:

My, Wilhelm z Bożej łaski król pruski i t. d. rozporządzamy:

W Prusach Zachodnich i Poznańskim zabrania się tworzenia nowych osad, jeżeli prezes regencji nie wyda poświadczenia, że nowa osada nie sprzeciwia się celom komisji kolonizacyjnej i t. d.

Dan na pokładzie statku mego Hohenzollern, 10 sierpnia 1904 r.

WILHELM.

W kilka lat następuje ustawa, której historia nigdy nie zapomni:

My, Wilhelm z Bożej łaski król pruski i t. d. rozporządzamy:

Fundusz komisji kolonizacyjnej powiększa się o 200 milionów marek.

Państwu nadaje się prawo w okolicach, w których zagrożonej niemieckim nie można inaczej zabezpieczyć jak przez wzmocnienie i zaakraglenie osad niemieckich, nabywać potrzebną ku temu ziemię aż do wysokości siedemdziesięciu tysięcy hektarów w drodze przymusowego wywłaszczenia.

Dan w zamku w Berlinie, 20-go marca 1908 r.

WILHELM.

I w dziedzinie szkolnictwa wzmocniono stan wyjątkowy na ziemiach polskich za rządów Wilhelma II. Oto brzmienie dwóch głównych paragrafów odnośnej ustawy:

My, Wilhelm z Bożej łaski król pruski i t. d. rozporządzamy:

§ 1. Tworzenie i utrzymywanie szkół ludowych przechodzi na gminy polityczne.

§ 70. W Prusach Zachodnich i Poznańskim nie znajduje to prawo zastosowania.

Dan na pokładzie parowca Hamburg, 28 lipca 1906.

WILHELM.

Wypędzono język polski sprzedano już z urzędów i ze szkół, aż w końcu wyszło prawo, zakazujące obrad w mowie ojczystej na zebraniach publicznych.

Paragraf 13 ustawy o stowarzyszeniach brzmi:

My, Wilhelm z Bożej łaski Cesarz niemiecki rozporządzamy:

Rozprawy w publicznych zebraniach prowadzi się w języku niemieckim.

Na przeciąg lat dwudziestu od wydania niniejszego prawa wolno używać nie niemieckiej mowy w tych okolicach zamieszkałych ludnością nie-

niemiecką, w których spis ludności wykazuje, że ludność ta przeważa 60% wszystkich mieszkańców. Dan w Achilajon na Korfu, 19 kwietnia 1908.

WILHELM.

W końcu tuż niedawno temu, przeprowadzono ustawę o wzmocnieniu zagrożonej niemieckiej i powiększeniu funduszu komisji kolonizacyjnej o dalsze 230 milionów marek z r. 1913, która nie została dotychczas w zbiorze praw ogłoszona. Ogłoszenie nastąpi po uroczystościach jubileuszowych.

Oto mały przegląd czynów politycznych Wilhelma II na ziemiach polskich. Tak rządził monarcha, który „ślubował Bogu“ być „sprawiedliwym władcą“ i być „zawsze pomocnym biednym i uciśnionym.“

## Głosy publiczne

### Coś niecoś z okazji ostatniej niedzielnej zabawy w Pabj. Tow. Sportowem.

Zadajmy sobie najpierw pytanie, czemuże właściwie powinna być każda zabawa, jako pojęcie?

Przedewszystkiem antytezą pracy. Że zaś praca, aby nie być torturą lub nonsensem, musi mieć zawsze swój cel, więc zabawa musi być przedewszystkiem bezcelową!

Bezcelowość jest integralną jej częścią i z chwilą, gdy wmiesz się w nią jakikolwiek interes, zabawa przestaje już być zabawą.

Ileż takich zabaw mamy dzisiaj!

Dzieje się jednakże jeszcze gorzej: Cywilizacja dziś już wszędzie wturczyła swoje trzy grosze, podporządkowując taniec sam nie zabawie, a balom, tej przeważnie wystawie próżności toalet i zbytku, przeobrażając często (i aż zbyt często) wdzięczną boginię tańca Terpsychorę w faktorę jakąś na matrymonjalnym targowisku, albo w kolporterkę mody, albo też w jędrę, zbiegając tu obfity plon intryg, plotek i ploteczek drobnomieszczańskich.

Samego źródła zabawy trzeba szukać zawsze w nas samych, nie zaś co nam ku temu celowi z zewnątrz przychodzi.

Otóż tak jest z zabawą, pabjanicka „złota młodzieży“, pragnąca się bawić... i lalką tylko wrażeń!..

dal tego dnia co pożyczyl. Prócz tego pożyczal kilkakrotnie pieniądze i nie oddaje. Przytem nie poznaje mnie już na ulicy, a odzywa się o mnie wszędzie jak najgorzej. Skandal. Nie, niema przyjaźni i — koniec, szanowny czytelniku. Koniec przyjaźni, więc i koniec opowiadania o przyjaźni.

A teraz sens moralny.

Napewno myślicie, czytelnicy, że będę tu mówił o tym, że nie trzeba źle rozumieć słowa przyjaźni, że nie trzeba szastać nim ani słowem przyjacieli; że nie zawiera się bliższych znajomości przy kieliszku, że, ażeby kogoś nazywać przyjacielem, trzeba go znać całe lata i doświadczyć w chwilach ciężkich. Nie. Nie będę nic mówił o tym. Niechaj każdy sobie sam dopowie, a kto nie chce dopowiedzieć, to niechaj dopisze. Kto nie chce dopisać ani dopowiedzieć, ten niech sobie przynajmniej pomyśli. A kto wreszcie nie chce pomyśleć nad tym co napisałem, ten napewno będzie medytował nad tym, co napiszę w przyszłą sobotę.

Ralf.



Prosił mnie jeden z moich dobrych kolegów, abym przyszedł w niedzielę do T-wo Sportowego na zabawę.

Lubię taniec i rozpromienione twarze miłych, rozbawionych gości i byłbym poszedł. Wiedziałem jednakże że takie kółko, jakie tam tym razem prym trzymać będzie, wymaga specjalnego „przystosowanego talentu“ bawienia się; że zaś jestem już z natury człowiekiem nigdy nie lubiącym dostosowywać się do „wyższości“, człowiekiem weale innego pojęcia o zabawie, którego i cywilizacja właśnie nie zniszczyła jeszcze swymi wymaganiami i nie przerafinowała pieprznemi dowcipami, — z tego powodu na zabawę nie poszedłem i wolałem w inny sposób czas spędzić.

Miły Boże „złota młodzieży“, podobno się bawiła strasznie, strasznie dobrze.

Nieprawda, bo gdzie wchodzi w grę namiętność, tłusty dowcip, dwuznacznik — to nie zabawa! To nie ta cudna żywiołowa rzecz, która istnieje sama przez się i sama dla siebie, jak miłość. Bo ten tylko prawdziwie kocha, kto zapytany: „za co kochasz?“ odpowiada: „nie wiem“; ten tylko prawdziwie się bawi, kto czyni coś dla zabawy jedynie w sposób sobie i drugim nieszkodliwy, nie raniąc innej duszy i serca...

A raniłaś podobno „złota młodzieży“ swą właśnie butą i pychą, może niechęcią, ale raniłaś niejednego zachowaniem się swoim.

Towarzystwo jednakże takie, jak Sportowe kastowości znać nie powinno.

Kto chce być tutaj, jeśli nie pożytecznym, to przynajmniej mile widzianym, ten obok zdolności wiedzy i energii winien posiadać jeszcze uzdolnienie społeczne. Innych Towarzystwo powinno wprost wyrzucić ze swego grona.

Przykładem ludzi niby wartościowych, a w gruncie rzeczy mało wartych są tylko wszyscy egoiści i rozmaitego gatunku warchołowie, filistrzy i lowelasi, sadzący się bez końca na dowcipy.

A czy wiesz, kto najintensywniej wyczuwa źródło zabawy?

Człowiek pierwotny, dziecko, które jest miniaturą człowieka pierwotnego i artysta, który do śmierci chowa w duszy swej coś z dziecka.

Więc bądź w zabawie właśnie dzieckiem, artystą, nie zaś panem jakimś „imc“, z butą na twarzy, ironicznym uśmiechem na ustach, puszącym się wobec biedniejszego bliźniego swego, jak paw.

Nie znasz tego „sois genereux?“ Bądź przedewszystkiem zawsze człowiekiem, potem możesz być i troszeczkę lalką, pajacem lub arlekinem.

Powtarzam: „Ten tylko się prawdziwie bawi, kto bawiąc się, nie czyni krzywdy moralnej innym“.

I dlatego pożądanę byłoby, aby ten objaw duchowego zdrowia zdobył szersze prawo obywatelskie w stosunkach towarzystw naszych, niż obecnie, by nie odwołując się do współdziałania modnych garniturów i dekolowanych sukien, zjawiał się w sposób najniższej skomplikowany na każdej zabawie, gdzie monopol rzekomej wesołości dzierżą puste śmiechy, intrygi, lub wolaające wprost o pomstę do nieba „popisy filisterskie“, zabarwione mocno pornografią.

O ile humor i nogi służą, niech śmieje się i tańczy każdy bez najmniejszych ograniczeń i niech to będzie szczerą zabawą! Nie umiesz tak bawić się szczerze, bratać się „złota młodzieży“ z biednym ziemkiem-druhem swoim, nie przekraczaj lepiej więcej progów Towarzystwa—ono na tym tylko zyska.

Tyle tylko. Stawiam kropkę. Resztę niech dopowie kto inny. J. K.



### W sprawie powszechnego nauczania w powiecie łódzkim.

Pod przewodnictwem naczelnika powiatu łódzkiego p. Masarowa, w obecności inspektora szkół ludowych okręgu brzezińskiego p. Karczochoy, dziekana dziekanatu łódzkiego ks. Gniaz-

dowskiego, sędziego gminnego 2 okręgu powiatu łódzkiego p. Jana Grybowskiego, wójtów gmin i pisarzy gminnych, odbyło się zebranie celem rozważenia sprawy wprowadzenia nauczania powszechnego.

Przewodniczący wyjaśnił wójtom i pisarzom konieczność wprowadzenia nauczania powszechnego i polecił wójtom gmin i pisarzom przekonać ludność o potrzebie stopniowego otwarcia sieci szkół z takim wyliczeniem aby w roku 1920 można było wprowadzić nauczanie powszechne. Uchwały gmin łącznie z dowodami mają być przesłane do łódzkiej dyrekcji naukowej najpóźniej do 14 lipca r. b.

W sprawie wprowadzenia szkół wydano szereg odezwo, o których zakomunikowano zebraniem.

Inspektor Karczocho rozdał obecnym wójtom projekt utworzenia sieci szkół, jak również szczegółowe wyjaśnienie i instrukcję, jak sporządzać uchwały o otwieraniu szkół dla osiągnięcia celu — powszechnego nauczania.

Organizacja szkół trwać będzie 7 lat: od roku 1913 do roku 1920.

W tym roku nauczanie musi już być powszechne.

Razem w powiecie łódzkim szkół potrzeba 471, jest 103, czyli brak — 368 szkół.

Według nowej instrukcji szkoła powinna znajdować się najwięcej o 3 wiorsty od wsi, a na każde 50 uczniów przypada jeden nauczyciel.



## KRONIKA MIEJSCOWA.

### Z Towarzystwa Naukowego.

SEKCJA BIBLIOTECZNA komunikuje, że za przykładem lat ubiegłych, z dniem 1 lipca biblioteka zostaje zamknięta na czas ferji letnich na dwa miesiące. Mając na względzie sprawdzenie inwentarza i uporządkowanie księgozbioru, uprasza się Sz. Czytelników o łaskawy zwrot wypożyczonych ksiąg najpóźniej 27 b. m.

### Osobiste.

P. Leon Fiedler, pomocnik zarządzającego tkalnią fabryki Krusche — Ender opuszcza tę posadę, obejmując wyższe stanowisko w Łodzi w firmie Gampe-Albrecht.

W ciągu dłużej swjej pracy w tutejszej fabryce p. Fiedler zdołał zaskarbić sobie uznanie, szczerą sympatię i wdzięczność podwładnych majstrów i buchalterów, za przyjacielskie ich traktowanie, w wielu zaś instytucjach nie szczędził swjej pracy społecznej.

Cheąc uczcić ustępującego zwierzchnika, majstrowie i buchalterzy wydziału przy serdecznym żegnaniu p. Fiedlera ofiarowali mu złoty zegarek.

Wzruszony życzliwością współpracowników pracy p. Fiedler podczas urzędzonej przez siebie biesiady pożegnawej w lokalu Stowarzyszenia Handlowców w serdecznych słowach dziękował współpracownikom za okazane dowody uznania.

W podniesłym nastroju spędzono kilka godzin na przyjacielskiej pogawędce, owacyjnie żegnając ogólnie lubianego kolegę-zwierzchnika. A. B.

### Zebranie nadzwyczajne Stowarz. „Światowid“.

W poprzednim numerze „Gazety“ zaszła pomyłka zecercka w dacie zebrania; powinno być **21 czerwca** (a nie 11-go).

A więc **dzisiaj** o godzinie 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub> wieczorem w Domu Ludowym odbędzie się zebranie ogólne podług porządku dziennego podanego przez nas w poprzednim numerze „Gazety“.

Jak wiadomo, grono pań tutejszych zakrzętało się około powiększenia zakresu działalności Stowarzyszenia. W Pabjanicach dotkliwie daje się odczuwać brak sklepu w którymby znaleźć można było artykuły handlu

— Wyobraź sobie — mówi: — co mi narobił Filip. (Ach Boże, jak się na nim zawiodłem). Pożyczył na jeden dzień wizytowy garnitur, tymczasem nie odnosi go do dzisiaj, choć już upłynęły 3 miesiące. Dowiaduję się dlaczego? — Okazuje się, że go sprze-

## Samorząd miejski.

galanteryjno-łokciowego w lepszym gatunku i większym urozmaiceniu. Brakowi temu ma zaradzić Stow. „Światowid” dzięki znacznemu powiększeniu ilości członków wplacających większą sumę udziałów. Dotychczas liczba członków już podwoiła się, i przewidywane jest dalsze ich przybywanie.

Dzisiejsze zebranie zwołane jest w celu omówienia powiększonego budżetu Stowarzyszenia, oraz w celu wybrania nowego Zarządu i Komisji rewizyjnej. Obecny Zarząd zręka się swych mandatów, chcąc dać możność poważnej liczbie nowych członków wzięciu udziału w wyborze kierowników sprawami Stowarzyszenia.

Mamy nadzieję, że wszyscy członkowie pospieszą na to ważne zebranie a prawdopodobnie znajdą się i chętni do zapisania się na członków „Światowida”, dotychczas doń jeszcze nie należący; zapisywać się można będzie bezpośrednio przed zebraniem w Domu Ludowym.

### Tow. Śpiewacze „LUTNIA.”

Zarząd T-wa przypomina, że w Niedzielę 22 b. m. odbędzie się majówka w lesie miejskim. Przygotować będzie orkiestra dęta. Śpiewy i tańce urozmaićą zabawę. Początek o godz. 12 w południe.

W razie niepogody majówka odłożoną zostanie na następną Niedzielę 29 b. m.

**Język polski w... Łasku.** Nadesłany nam afisz z Łasku podajemy do wiadomości czytelników jako curiosum wstrzymując się na razie od komentarzy.

**w Niedzielę 22 Czerwca 1913 r. W sali Towarz. Muzycznego w Łasku.**

odbędzie się

**przedstawienie z udziałem amatorów**

**S Z T U K I**

Dochód z przedstawienia i za wchód tańc. wiecz. postąpi na korzyść Łaskiego Powiatowego SZPITALA.

**„NIEDZWIEĆ”**

Sztuka w 1 akcie A. P. Czechowa.

**„O S W I A D C Z Y N Y”**

Sztuka w 1 akcie A. P. Czechowa.

Szczegóły w programach. **Początek przedstawienia o 9 wiecz.**

Ceny miejsc: I i II rząd 1 r. 50 kop., III i IV rząd 1 r. 25 k., V i VI rząd 1 r., i t. d.

Bilety nabywać można w kancelaryi Wojennego Naczelnika w Łasku a w dzień i t. d.

Po przedstawieniu tańczący wieczur z upłatą kawalerowie 50 kop., damy 25 kop.

Drukarnia I. M. Sternberga w Łasku



## Bluzki

teraz bajecznie tanio

Bluzki z kretonu	75 k.
Bluzki z batystu	1 25
Bluzki z batystu strojne	1 90
Bluzki z adaminy	3 50

SCHMECHEL i ROSNER  
ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 100.  
(460-1-1)

### R. MASICKI

SKŁAD KAPELUSZY I TOWARÓW GALANTERYJNYCH  
PABJANICE, STARY RYNEK 10




**Ceny stałe, niskie.**

Poleca Sz. P. na sezon letni wielki wybór kapeluszy męskich słomkowych od 1.25 k. panama od 4 rb. i dzieciennych od 50 k., oraz duży wybór czapek letnich męskich, dzieciennych i uczniowskich. Także wielki wybór kołnierzyków damskich i męskich. Najmłodniejsze krawaty i torebki damskie, również koszule męskie, kolorowe i białe, dzienne i nocne od 1.25., duży wybór lasek, parasoli i parasolek, fartuszków dzieciennych, jako też sandałów męskich, damskich i dzieciennych znanej firmy „SKOROCHOD”

Chrześcijańska pracownia gorsetów  
**„STANISŁAWY”**

Z dniem 1-go lipca zostaje przeniesioną z ul. Długiej 50 na ul. ZAMKOWĄ 17, dom Hansa.  
Wyrabia gorsety paryskich fasonów. posiada duży wybór gotowych, o skutecznia wszelką przeróbkę.

W domu Towarz. Pożyczkowo-Oszczędnościowego przy ul. Długiej № 48.  
Jest do wynajęcia **mieszkanie** składające się z 4 pokoi i kuchni z wszelkimi wygodami (161-1-3)

Od 1-go lipca poszukuje się pokoju z kuchnią na piętrze, z wygodami. Oferty składać w Redakcji „Gazety Pabjanickiej.” (161-2-2)

## ? Jak obecnie w fabrykach ? TKACZE kształcą się na MAJSTRÓW ?

## Sodowa woda Kunerta najlepsza!!

000-20-1

Przy zakupie towarów prosimy powoływać się na ogłoszenia umieszczone w „Gazecie Pabjanickiej.”